

ROZDZIAŁ V

**FORMY OPIEKI NAD DZIEĆMI
UBOGICH I SIEROTAMI**

Rozdział ten przedstawia troskę miasta o dzieci komorników, a szczególnie o dzieci pozbawione opieki rodzicielskiej, i sieroty. Przyczyn osierocenia w okresie od XVI do XVIII w. mogło być wiele, najczęściej były one następstwem epidemii, wojny, zgonu ojca-żywiciela rodziny; były też dzieci pochodzące z nieprawego łoża, a więc dzieci bez ojców, lub dzieci porzucone przez matki.

W średniowieczu opiekowano się nimi w ramach miłosierdzia chrześcijańskiego tak, jak dorosłymi, choć zapewne wzbudzały one większą litość, a dzieci żebrające otrzymywały większe wsparcie. Zmiany w organizacji miłosierdzia, jakie dokonały się w XVI w., dotyczyły również form opieki nad pauprami. Omawiana już ordynacja o biednych z 1525 r. nakazywała m. in., aby oddzielono w zakładach dobroczynnych dzieci od dorosłych, gdyż różnego rodzaju włóczędzy i żebracy mogli mieć zły wpływ na osoby nieletnie¹.

1. DOM DZIECKA

Być może, iż w związku z pierwszą ustawą o ubogich w 1541 r. wyodrębniono całkowicie dzieci ze szpitala św. Elżbiety i utworzono - jako nową formę opieki - Dom Dziecka. Powstał on w pobliżu kościoła św. Elżbiety i przewidziany był początkowo dla 40 wychowanków. Dom ten spłonął doszczętnie w 1547 r., jednak już w rok później został odbudowany przez rajcę Hansa Conrada albo Connerta² i to w znacznej części z jego funduszy. Ponadto patrycjusz ten utworzył fundację dla osieroconych dziewcząt, które w nagrodę za dobre sprawowanie otrzymywały po ślubie 66 i 2/3 talarów jako wiano, jednakże pod warunkiem, że w samodzielnym życiu również będą się meldowały co pewien czas u przełożonego Domu Dziecka³.

Do Domu Dziecka przyjmowano przede wszystkim dzieci nieprawego łoża, podrzutki oraz dzieci biedoty. Od rodzin zamożnych pobierano wkupne - w miarę ich możliwości finansowych. Od ubogich nie pobierano żadnych opłat; na ich wychowanie łożyło miasto⁴.

W 1552 r. król Zygmunt August dla tej nowej formy opieki nad dziećmi wydał specjalny przywilej. Był on swego rodzaju unikatem na tle ówczesnych stosunków społecznych, ponieważ zrównywał w prawach dzieci pozamałżeńskie wychowane w Domu Dziecka z dziećmi legalnie poczętymi. Próby łamania lub niezachowania tego przywileju zostały obwarowane surowymi sankcjami karnymi. Przywilej ten był potwierdzany przez królów Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza,

Jana III Sobieskiego, Augusta II i Augusta III, który w 200 lat po pierwszym przywileju, tj. w 1752 r., rozciągnął uprawnienia Domu Dziecka na założony w 1701 r. Sierociniec (wcześniej Władysław IV rozszerzył jego istotną część na Dom Wychowawczy)⁵.

Przywilej Zygmunta Augusta określał, że opiekunowie tego domu mają troszczyć się o dzieci, o ich religijne wychowanie, dbać o ich jedzenie i ubranie. Wskazywał sposoby zdobywania funduszy, ułatwiał dokonywanie dotacji i zapisów na ten zakład oraz unieważniał wszystkie inne zarządzenia. Jednocześnie zwalniał Dom od wszelkich podatków królewskich i miejskich, a jego dobra obdarzał przywilejami takimi jak szpitale, czyli jak posiadłości kościelne. Król zapewnił, że bierze je pod opiekę swego majestatu, jak również ich rządców, wychowawców oraz same dzieci. Pauprów polecił kształcić w sztukach wyzwolonych lub nauczać rzemiosła, a nauczycielom pod groźbą kary 20 złotych węgierskich nakazał, aby nie odmawiali im swej pomocy i nauczali tak, jak dzieci z pełnych rodzin. Wreszcie, co było najważniejsze, ogłosił dzieci z tego Domu za prawowite i "bez skazy" oraz żądał, aby były przyjmowane, uznawane i traktowane jak pochodzące z prawnie poślubionych rodziców. Dodał, że w przyszłości dzieci te mogą zdobyć każdy zawód oraz podejmować wszelkie urzędy kościelne i państwowe.

Na każdego znieważającego dzieci, wypominającego ich pochodzenie, nałożył król karę 200 złotych węgierskich lub roku więzienia. Zapewne w trosce o zwiększenie dochodów Domu Dziecka pozwolił na odpłatne leczenie w tym zakładzie osób dorosłych. Zygmunt August rozstrzygnął również sprawy majątkowe dzieci w ten sposób, że jeżeli nikt z krewnych przez pół roku nie zatroszczył się o dziecko przyjęte do tego domu, a otrzymało ono z jakiegoś tytułu majątności, to należało je przekazać do dyspozycji przełożonych danego zakładu na opłacenie pobytu do czasu uzyskania dojrzałości przez spadkobiercę. Co zostawało z majątku dziewczyny, było jej wypłacane jako posag; chłopcu natomiast wypłacano, kiedy wstępował w związek małżeński lub gdy kończył 22 lata.

Król nakazał także przełożonym troszczyć się o porządek w pomieszczeniach zakładu oraz kontrolować, czy opiekunowie sumiennie spełniają swe obowiązki wobec dzieci.

W omawianym przywileju król zganił ludzi porzucających dzieci, postanawiając, że kto porzuci dziecko w innym miejscu niż przytułek, będzie z rozkazu królewskiego wychłostany lub poddany innej karze publicznej. Ten zaś, kto porzuci dziecko, a zostanie ono rozszarpane przez psy lub świnie, będzie ścięty.

Zygmunt August nadał Domowi Dziecka własne godło, które umieszczono na pieczęciach, sygnetach i tarczach domu. Była to plakietka o czarnym polu, na którego tle przedstawiono chłopca, który trzyma w lewej ręce miskę, a prawą wyciąga jak gdyby po jałmużnę⁶.

Przywilej i jego potwierdzenia wydawane przez następnych królów polskich były respektowane zarówno przez władze, jak i mieszkańców Gdańska. Poświadczają to karty rodowe wydawane dzieciom przed opuszczeniem zakładu i akta cechów, które mówią, że wychowanków z Domu Dziecka (a później również Sierocinca) wpiśywano na listę uczniów, co otwierało przed nimi drogę do kariery rzemieślniczej⁷.

O działalności Domu Dziecka mamy niewiele dokumentów źródłowych. Uchwa-

ły Rady Miejskiej dotyczą przeważnie zgody na zbiórki w kościołach na rzecz tego zakładu (np. z 1700 r.⁸ i z 1780 r.⁹) lub dostarczaniu mu drewna na opał¹⁰ (uchwała dwujęzyczna - pewnie dlatego, że chodziło o podatek od drewna spławianego z głębi Polski do Gdańska).

W dalszych dziejach Domu Dziecka zachowały się jedynie fragmentaryczne wzmianki. Wiadomo np., że w 1633 r. z funduszków Martina von Hemburga i Jana Kratzera, mieszczan gdańskich, ustawiono nowy mur dookoła posesji w miejscu rozpadającego się parkanu drewnianego¹¹. Mur ten częściowo przetrwał do naszych czasów. W latach 1709-1713 całkowicie przebudowano Dom¹², o czym mówi również ocalała tablica.

Domem Dziecka zarządzało czterech przełożonych, spośród których wybierano starszego urzędującego przez okres roku, odpowiedzialnego wobec władz miejskich. Przełożeni wspólnie decydowali o przyjęciu każdego dziecka, ustalali opłatę za przyjęcie. Wkupne - zależnie od zamożności rodziny - wynosiło od 10 do 2000 florenów. W wypadku ubóstwa rodziny czy matki dziecka rezygnowali z niej.

Dom zatrudniał mamki, kucharki, pacholków "koszowych", jednego nauczyciela, a także osobę zarządzającą kuchnią i odzieżą oraz kobiety nadzorujące starsze dzieci¹³. Duisburg podaje, że na dwoje niemowląt była jedna piastunka, która miała obowiązek karmienia i pielęgnowania dzieci¹⁴. W stosunku do podrzutków przełożeni zobowiązani byli do ustalenia w przybliżeniu wieku dziecka, nadania mu imienia, a często również nazwiska. Brzmienie nazwiska wiązało się najczęściej z miejscem, dniem lub osobą znajdującego dziecko¹⁵.

Autorowi udało się odnaleźć jeden z takich regulaminów pochodzący prawdopodobnie z XVII w.¹⁶ Podane w nim są zasady powoływania przełożonych i ich obowiązki. Rada mianowała czterech spośród obywateli szlachejnych i uczciwych. W razie śmierci jednego z nich, pozostali przedstawiali Radzie 4-6 kandydatów na jego miejsce, a ona dokonywała wyboru. Nowy przełożony miał obowiązek dokładnego zapoznania się z regulaminami i obowiązkami. Był to urząd uciążliwy i odpowiedzialny, toteż wybrany na przełożonego mógł się wykupić, przekazując "większą sumę dla biednych dzieci"; o przeznaczeniu tej kwoty decydował najstarszy przełożony. Mimo to wybrany musiał pełnić swoje obowiązki przez rok i stopniowo wdrażał w nie swego następcę¹⁷. W pokoju najstarszego przełożonego znajdowała się skrzynia, w której przechowywano pieniądze i rachunki. Przed otrzymaniem do niej kluczy przełożony musiał złożyć przysięgę religijną, że będzie pracował uczciwie i nie popełni zbrodni okradzenia ubogich dzieci¹⁸. Zobowiązano go również do składania sum większych niż 15 marek w banku, aby pomnożyć odsetki i majątek zakładu¹⁹. Podkreślono, że jeśli zakład posiada gotówkę w skrzyni, powinien kupować tyle żywności, ile potrzeba; nie wolno mu oszczędzać póki są pieniądze²⁰. Dalej regulamin zobowiązywał wszystkich czterech przełożonych do odbywania narad we wtorki po Wielkanocy, po św. Janie i Michale, po Dniu Domu Dziecka i po Bożym Narodzeniu oraz do debaty nad poprawą stanu zakładu. Radził też, aby na dobroczynne spotkanie jesienne zapraszać również ludzi chętnych do pomocy zakładowi²¹. Każdy z nich powinien być razem z dziećmi na nabożeństwie niedzielnym²². W stosunku do podrzutków przełożeni zobowiązani zostali do dochodzenia, czyje to dziecko²³. Zabroniono im wydawać podrzutki rodzicom, gdyby takowi się

odnaleźli²⁴.

Zakładowi temu przysługiwało prawo zbierania ofiar do puszek²⁵. Pierwsza z nich znajdowała się w zakładzie i służyła do składania datków przez ofiarodawców przybywających w tym celu do zakładu. Druga była u woźnego; do niej zbierano ofiary w czasie pogrzebów, w których uczestniczył z nauczycielem i chłopcami by swoim śpiewem usświetniać ceremonię. Trzecia wisiała w pokoju przyjęć Domu Dobroczynności. Z czwartą chodził koszarowy po mieście i zbierał dary w naturze. Puszki były też umieszczane w gospodach, domach cechowych i nawet w domach prywatnych. Spis ich posiadali przełożeni, a najstarszy powinien był troszczyć się o ich właściwe opróżnianie²⁶. Żaden przełożony nie miał prawa uzupełniać ni zmieniać zatwierdzonych obowiązków personelu zakładu²⁷.

Inne obowiązki przełożonych były takie same, jak zadania przełożonych urzędów dobroczynnych przedstawione w rozdziale III. Szafarce we wspomnianym regulaminie zabroniono karmić dzieci spoza zakładu oraz nakazano pilnować, aby nie wykradały jedzenia. W regulaminie zaznaczono, że w tym czasie nie było w mieście ludzi głodujących²⁸. O wyznaczonej godzinie dom był zamykany i wszyscy musieli być już wewnątrz. Natomiast goście i obcy musieli go opuścić. Zatrzymanie kogoś na noc było karane²⁹. Gdyby jednak któryś z gości zasłałb i wymagał pomocy, należało fakt taki zgłosić do burmistrza, a przyjęty nie miał prawa domagać się wygód ni lepszego jedzenia³⁰. W bramie muru okalającego Dom Dziecka był dzwonek, za pomocą którego podrzucająca niemowlę matka czy inna osoba dawała znać o fakcie. Świadczy o tym zapis w księdze przyjęć z 1741 r., który brzmi: "zadzwoniono we wczesnych godzinach rannych, o godz. 2.30, i znaleziono podrzuconą 5-dniową dziewczynkę"³¹.

Chłopcy z Domu Dziecka ubrani byli na niebiesko, dziewczęta na różowo. Opiekę lekarską sprawował jeden lekarz i jeden chirurg. Zarządzających wybierano spośród mieszczan na okres pięciu lat. Nauczyciel Domu Dziecka udzielał lekcji czytania, pisania i rachunków; mieszkał on w budynku zakładu, miał tu wyżywienie, opał i światło, a opłacany był przez Radę³².

W każdy poniedziałek przed Bożym Narodzeniem obchodzono uroczyste kolejne rocznice założenia Domu Dziecka oraz jego odbudowy przez Conrada. Natomiast w poniedziałek po św. Janie dzieci formowały pochód przez miasto. W tym dniu cech rzeźników był zobowiązany dostarczyć wóz dla dzieci najmłodszych, nie mogących jeszcze chodzić, aby i one mogły uczestniczyć w uroczystości. Na zakończenie dzieci otrzymywały świąteczny poczęstunek w Strzelnicy, w tym również wino i ciastka³³.

Działała w Domu Dziecka szkoła, którą szerzej omawiamy w czwartym punkcie niniejszego rozdziału. Chociaż od 1549 r. miał zakład własnych przełożonych, a król Zygmunt August wziął go w opiekę majestatu królewskiego i zapewnił środki finansowe na utrzymanie dzieci, to jednak w 1541 r. - w momencie założenia Domu Dziecka - nie dokonano wyraźnego podziału fundacji szpitala św. Elżbiety i tego zakładu. Dlatego między przełożonymi obu instytucji wynikły nieporozumienia. Przełożeni szpitala uważali, że mogą dzielić się dochodami dopiero po ponownym połączeniu obu zakładów. Natomiast przełożeni Domu Dziecka twierdzili, że otrzymują ze szpitala za mało środków na utrzymanie dzieci, gdyż tylko to, co szpital

ma w nadmiarze. Te uzasadnione - jak się później okazało - pretensje musiały być związane z dawnymi zapisami i legatami, które niestety się nie zachowały. W każdym razie zwierzchnicy Domu Dziecka w 1555 r. wystąpili z petycją do Rady, aby zmusiła przełożonych szpitala św. Elżbiety do zwrotu w gotówce tego, czego nie przekazano w porę na dzieci, i zażądali aby na przyszłość ustalano, co dokładnie należy się dzieciom z fundacji szpitalnej. (W tym czasie gdańszczanie dostarczali dla dzieci artykuły żywnościowe i opłacali nauczyciela, a Dom Dziecka stopniowo gromadził środki finansowe na samodzielne funkcjonowanie).

Rada nie czuła się kompetentna dokonać podziału i przekazała petycję królowi. Ten powołał 16 lutego 1556 r. komisję - złożoną z burmistrza Brandesa, syndyka Klefelda, ławnika Matthiasa Zimmermanna i mieszczanina Joachima Kitty - która miała zbadać zapisy fundacyjne i rozstrzygnąć spór. Orzekła ona, że przełożeni szpitala św. Elżbiety mają z jego majątku przekazywać rocznie 1 łaszt żyta, 1 łaszt jęczmienia i 1 beczkę masła lub 12 grzywien.

Przełożeni Domu Dziecka odmówili zastosowania się do postanowień komisji, dlatego 10 lipca 1556 r. wydała ona nowe orzeczenie, zobowiązujące szpital do wypłacania w bieżącym roku 100 grzywien i beczki masła, a przez następnych 15 lat - rocznie 100 florenów i 2 beczki masła lub 30 grzywien według wyboru przełożonych Domu Dziecka. Ponadto postanowiono, że za 15 lat będą mieli oni prawo dokonać wyboru - albo pozostać na tych samych zasadach, albo żądać 1/3 dochodów szpitalnych³⁴.

Nie wiadomo, jak zakończył się ten spór. Z bogatego niegdyś archiwum Domu Dziecka zachowała się tylko jedna księga, częściowo zniszczona, zawierająca dokumentację dzieci przebywających w zakładzie w latach 1720-1750. Księga ta była prowadzona przez kolejnych zarządzających. Informacje o poszczególnych dzieciach i ich losach najczęściej streszczają się do lakonicznych wzmianek i dat, a czasami zawierają krótkie historie losów dziecka, naświetlające jego warunki życiowe i rodzinne³⁵. Zasadniczo do księgi tej wpisywano imię i nazwisko dziecka, jego pochodzenie (legalne lub nie), datę urodzenia, pochodzenie socjalne rodziców lub matki, przyczynę przyjęcia do Domu Dziecka, odpłatność - w przypadku, gdy pozwalała na to stan majątkowy rodziców - oraz datę zgonu dziecka - bez podania przyczyny - lub też datę opuszczenia zakładu.

Księgę tę dokładnie przeanalizowała Zofia Gołędzinowska w swej pracy doktorskiej obronionej w I Klinice Chorób Dzieci Akademii Medycznej w Gdańsku. Przedstawiała ona losy dzieci przebywających w Domu Dziecka w latach 1720-1729³⁶. Z jej analizy wynika to, co powiedziano już wcześniej - że do Domu Dziecka przyjmowano dzieci pozamażeńskie, podrzutki i dzieci małżeńskie z rodzin zubożałych. Przyjmowano je w miarę możliwości odpłatnie, w odróżnieniu od Sierocińca, który brał dzieci bez żadnych opłat. Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, że wśród dzieci pozamażeńskich, przynajmniej ojciec był niezłe sytuowany.

Z. Gołędzinowska obliczyła, że na 309 przyjętych dzieci odpłatność dotyczyła 211. W omawianej księdze podano, że stawka wynosiła od 10 do 165 florenów, a jeden raz osiągnęła nawet 300 florenów. Ponadto w jednym przypadku dokonano wpłaty w naturze - w postaci 1/2 beczki świeżego masła - za przyjęcie 12-dniowego nieślubnego dziecka rolnika. W dziesięciu przypadkach otrzymano ruchomości po

rodzicach. Koszty dalszego utrzymania podrzutków ponosiło już miasto. W ciągu 10 lat przyjęto bezpłatnie 25 dzieci ślubnych i 17 nieślubnych oraz 37 podrzutków. W sumie na 309 dzieci przyjęto 103 ślubne (33,3%) i 206 nieślubnych (66,6%). Podrzutki stanowiły 11,9%. Na ogół częściej wnoszono opłaty za dzieci nieślubne. Chłopców przyjęto 190, a dziewczynkę 119.

Autorka wspomnianej pracy wykazała, że dzieci ślubne w Domu Dziecka były w przeważającej liczbie dziećmi rzemieślników, natomiast nieślubne - najczęściej czeladników. Motywy oddania ich do zakładu były różne; podano je w 92 przypadkach dzieci ślubnych, w 71 przypadkach nieślubnych i dla 37 podrzutków, przy czym u tych ostatnich zazwyczaj odnotowano miejsce znalezienia dziecka. Najczęściej przyczyną była śmierć matki (31 dzieci), śmierć ojca i skrajne ubóstwo (15 dzieci) oraz śmierć obojga rodziców (13 dzieci); we wszystkich przypadkach chodziło o dzieci ślubne. Z innych przyczyn podano chorobę matki lub ojca, ubóstwo rodziców, odbywanie kary więzienia przez matkę itp. W odniesieniu do dzieci nieślubnych najczęściej notowano, że przyjęcie odbyło się "na interwencję rajcy miasta Gdańska" lub "na prośbę matki", albo też "z powodu przebywania matki w Lazarecie". Jeden raz podano jako uzasadnienie prośbę ojca, gdyż dziecko było słabowite i wymagało "wzmocnienia" (brak dalszych danych o zabraniu dziecka do domu, brak także daty zgonu, co świadczyłoby, że dziecko pozostawiono w zakładzie).

Ta ostatnia wzmianka wskazywać by mogła, że warunki w Domu Dziecka uważano za dobre, jednak liczba zgonów jest w rzeczywistości tak wysoka, że pobyt tam należało raczej uważać za rozwiązanie przymusowe w ciężkich wypadkach losowych. W okresie omawianych 10 lat spośród przyjętych 309 dzieci zmarło 192, co stanowiło 62,1%. W latach 1723-1728 liczba zgonów przekroczyła liczbę nowo przyjętych dzieci, a w latach 1740-1749 zaledwie 8% doczekało 14 roku życia. Na 314 przyjętych w tym okresie przeżyło zaledwie 24 dzieci. Usprawiedliwieniem tak wielkiej śmiertelności były szerzące się choroby zakaźne, wobec których ludzie tamtych czasów byli całkiem bezradni. Rozwijaniu się chorób sprzyjały też zapewne warunki zakładu dziecięcego, brak izolacji dzieci chorych i niezajomość specyfiki chorób zakaźnych.

Najwięcej dzieci umierało w pierwszym roku pobytu w Domu Dziecka, znacznie mniej w latach późniejszych, co z kolei przemawiałoby za tym, że dzieci bardziej odporne - po przebyciu najtrudniejszego okresu adaptacji w pierwszym roku życia w zbiorowisku dziecięcym - w latach późniejszych łatwiej znosiły tamtejsze warunki egzystencji.

O dalszych losach Domu Dziecka po drugim rozbiórce Polski i przejściu Gdańska pod zabór pruski informuje opracowanie H. Rickerta³⁷. Podaje on, że posiadłości Domu sprzedano miastu, a sam zakład przeniesiono do Polanek pod Oliwą, gdzie dzieci miały znacznie lepsze warunki klimatyczne i zapewnione zaplecze gospodarcze.

2. SIEROCINIEC

Istniejący przy kościele św. Elżbiety Dom Dziecka nie był w stanie zapewnić opieki i schronienia narastającej gromadzie żebrzących oraz opuszczonych. Toteż

już w 1600 r. wnoszono na posiedzeniach Rady projekty założenia domu dla żebraków i stworzenia im warunków do pracy³⁸, a szczególnie objęcia opieką dzieci wałęsających się i proszących o jałmużnę. Prócz szlachealnych pobudek miłosierdzia, celem tych zabiegów było zapewnienie bezpieczeństwa publicznego, któremu zagrażali żebracy. Dopiero jednak w 1698 r. zapadła decyzja Rady o wybudowaniu przytułku dla biednych (*Spendhaus*)³⁹. Wyznaczono nań miejsce w Starym Mieście, nad Radunią, naprzeciw Domu Wychowawczego, tam gdzie za czasów krzyżackich znajdowało się przedzamcze. Po zburzeniu zamku krzyżackiego w 1454 r. zbudowano na owym miejscu szpital dla chorych na dżumę (*Pestilenzhaus*), który spłonął w 1592 r., ale w 1603 r. - podczas wielkiej zarazy - został odbudowany. W 1656 r., w czasie wojny ze Szwedami, leczono tu rannych żołnierzy. Od tamtych czasów budynek stał pusty i nie używany, ponieważ lata wielkich epidemii minęły. Na tym to terenie we wrześniu 1698 r. zaczęto budować przytułek - pod nadzorem rajców Fabiana Hardera i Daniela Wolfa⁴⁰.

Dla zdobycia środków na budowę i wyposażenie przytułku musiano się oczywiście odwołać do ofiarności mieszczaństwa gdańskiego, toteż w listopadzie 1698 r. Rada urządziła na ten cel loterię, która przyniosła 9930 florenów dochodu; ponadto zarządzono zbiórkę w kościołach. W sumie zebrano 23 tys. florenów. Zakład został zwolniony ze wszystkich ciężarów i opłat na rzecz miasta, a ponadto przyznano mu dwie ruty drewna i pozwolono ustawić na giełdzie puszkę na datki pieniężne. Przydzielono również ziemię przy szańcach, którą już w 1699 r. uprawiali biedni z przytułku. Dozwolono ją obsiewać i zbierać z niej plony na cele zakładu. Natomiast zabroniono stawiania tam zabudowań.

Od 1701 r. pozwolono dzieciom z przytułku przeprowadzać zbiórki na ulicach Gdańska. W tymże roku przyjęto już 58 dzieci. Pierwszą zbiórkę przeprowadzono 15 grudnia 1701 r. i odtąd była zwyczajowo co roku w tym dniu powtarzana⁴¹.

Pierwszych ubogich zakład przyjął w sierpniu 1699 r., jeszcze podczas trwania budowy. Po jej zakończeniu przytułek posiadał dom dwupiętrowy, składający się z 8 przestronnych pokoi, piekarni i części mieszczącej łaźnię, kuchnię, piwnicę oraz pokój dla kucharki⁴². Te pierwotnie szczupłe zabudowania powiększono w latach 1707, 1712, 1749, 1779 przez zakup sąsiednich placów⁴³.

Przełożonych przytułku wybierano spośród członków szerokiej Rady. Składali oni przed nią przysięgę i pełnili swoją funkcję bezpłatnie, a zdarzało się nawet, że musieli dokładać na wydatki Domu z własnej kieszeni. Nic więc dziwnego, że nie wszyscy zgadzali się na tę uciążliwą funkcję; czasami Rada musiała nakłaniać i upominać a nawet grozić odebraniem praw obywatelskich⁴⁴.

Początkowo było dwóch przełożonych, później dodano im trzeciego do pomocy. Pierwsi - Fabian Harder i Daniel Wolf - pełnili nadzór w jeszcze nie wykończonym przytułku. Personel stanowili: kapłan, dwóch kleryków i nauczyciel, a w miarę rozwoju zakładu - doszedł drugi do pomocy. Przytułek ten, podobnie jak szpitale, prowadzony był przez zarządcę (*Hoffmeister*) i szafarkę (*Spiesemutter*). Opiekę lekarską sprawowali lekarz i chirurg; wszyscy opłacani byli z funduszków własnych zakładu.

W dokumentach z XIX w. pojawia się nazwa Dom Dobroczyńności oraz Przytułek dla Biednych i Sierot (*Spend- und Waisenhaus*), ponieważ przyjmowano do

niego także żebraków. Już na początku w 1699 r., przyjęto dwu dorosłych, a później było ich coraz więcej⁴⁵.

Pieczczę przytułku zawierała następujące hasło: *Date nobis, dabitur vobis regnum coelorum*⁴⁶.

W 1752 r. król August III potwierdził przywilej Zygmunta Augusta wydany dla Domu Dziecka, a dobrodziejstwa tego przywileju rozciągnął również na dzieci nieślubne przebywające w przytułku⁴⁷. Można więc wnioskować, że w tym czasie przyjmowano do zakładu nie tylko dzieci rodzin zubożałych, żebraków, ale również dzieci pozamażeńskie. E. Blech podaje np., że w 1747 i w 1754 r. przyjęto i ochrzczono dwoje podrzutków. Przywilej króla stosowano przy wypisywaniu kart rodowych dla dzieci opuszczających zarówno Dom Dziecka, jak i Sierociniec. W gdańskim archiwum zachowały się rękopisy takich kart rodowych z lat 1769-1785⁴⁸. Karta rodowa składała się z dwóch razem sklejonych zaświadczeń, pisanych odręcznie. Zaświadczenie o mniejszym formacie zawierało tekst następujący: imię i nazwisko dziecka; "w dniu...do tego Sierocińca (Domu) został przyjęty i tu wychowany; zaświadcza to niżej podpisany jako przełożony Sierocińca (Domu)" podpis i data wystawienia zaświadczenia. Na odwrocie: "świadcstwo legalnego urodzenia z Sierocińca (Domu)".

Na zaświadczeniu większym powtarzał się tekst następujący: "My, burmistrz i Rada Miasta, zgodnie z wolą Jego Majestatu Króla Polski potwierdzamy urodzenie..., który według świadectwa zarządzającego został w dniu ... przyjęty do Sierocińca (Domu) i tamże wychowany".

Oprócz 58 dzieci, które w 1701 r. zamieszkiwały Sierociniec, 65 "oddano na służbę lub zaopatrzone w inny sposób"⁴⁹.

Pod koniec 1702 r. było 80 dzieci, w tym 55 chłopców. W 1709 r. wiele ofiar pociągnęła zaraza, później choroby skórne, mimo to liczba dzieci wzrosła powyżej 250. Na podstawie corocznych jesiennych sprawozdań przedkładanych Radzie⁵⁰ wiadomo, że np. w 1730 r. było w zakładzie 185 dzieci mających rodziców i 301 sierot. Od 1788 r. liczba dzieci dochodzących podopiecznych wybitnie maleje, ponieważ dzieci zaczęto przyjmować na stałych mieszkańców w większej niż dotąd liczbie, a to z kolei wynikało z faktu utworzenia w tym roku przytułku dla włoścogów (*Armeninstitut*), do którego przeniesiono dorosłych. W ten sposób np. w 1791 r. było w Sierocińcu 230 chłopców i 277 dziewczynek, a tylko 20 sierot korzystało z dorywczych zapomóg. Prócz tego owe doroczne sprawozdania, obejmujące lata 1730-1791, wykazują liczbę dzieci odchodzących na naukę rzemiosła (chłopcy) lub do służby (dziewczęta). Roczne liczby wahają się tu w granicach od 30 do 97.

Dzieci z przytułku odziewano w ubranka koloru zielonego, aby odróżnić je od dochodzących z miasta na naukę dziewcząt, noszących szare sukienki. Od początku istnienia zakładu zaangażowano dwóch nauczycieli dla dzieci i oddano im również nadzór nad całym domem⁵¹.

W 1707 r. założono w Sierocińcu szkołę dla dziewcząt (omówiono to dokładniej w punkcie 4 tego rozdziału). Przytułek otrzymywał fundusze z Urzędu Dobroczynności, a poza tym posiadał własne źródła dochodów, mianowicie: dwa stoiska (przy samym zakładzie i przy Dworze Artusa), legaty na rzecz Sierocińca, dochody z opłat za mieszkania i zbiórki dokonywane przez dzieci⁵².

Od 1705 r. w dniach 10, 11, i 12 listopada odbywały się w zakładzie uroczystości połączone z publicznym egzaminem dzieci i popisami ich umiejętności oraz zbiórką datków. Wtedy też młodzi klerycy, pomocnicy kapłana, odczytywali coroczne sprawozdania z działalności zakładu, zwykle połączone z przemówieniem w rodzaju kazania na temat miłosierdzia, miłości bliźniego itp. - aby pobudzić do większej ofiarności obywateli gdańskich. Przy okazji tych sprawozdań poruszano różne aktualne bolączki i problemy. Tak np. w sprawozdaniu z 1733 r. dziękowano opatrności za pomyślny wybór króla polskiego i proszono o dalszą opiekę nad całym Królestwem Polskim wraz z wcielonymi krainami oraz miastem Gdańskiem⁵³. W 1734 r. mówiono o panującej zarazie, okrucieństwach wojny i oblężeniu. W dalszych latach mnożyły się skargi na rosnące ceny, a w związku z tym i na koszty utrzymania podopiecznych. Niestety, równoległe ze wzrostem cen i kosztów utrzymania wzrastała też liczba potrzebujących, co było wynikiem ogólnego zubożenia kraju, jako następstwa wojen i narastającego chaosu polityczno-gospodarczego czasów saskich. W raportach stale powtarzały się narzekania na trudne, złe czasy, a z ozdobnych, napuszonych zwrotów wyzierał niepokój i lęk o przyszłość.

W zestawieniu dochodów i wydatków za lata 1733-1734 wynika, że wyraźnie zmniejszyła się ofiarność społeczeństwa, co było skutkiem zubożenia miasta. Wzrosły natomiast ceny żywności; starano się jednak utrzymać jakość wyżywienia w zakładach dobroczynnych na odpowiednim poziomie - kosztem ubrania, mydła itp. Odbiło się to znowu na warunkach higienicznych podopiecznych. Musiano też dwukrotnie podwyższać pensje lekarza, chirurga i aptekarza, prawdopodobnie skutkiem ogólnej zwyczajki cen. Mimo wysiłków i oszczędności, budżet zamykał się deficytem w porównaniu z poprzednimi latami, kiedy nierzadko zdarzały się nadwyżki⁵⁴.

W sprawozdaniu z 1792 r. nie podpisany autor poddał obszernej analizie dotychczasową organizację opieki nad dziećmi w Sierocińcu i wysunął projekt zmian, które zaskakują wnikliwością spostrzeżeń i nowoczesnością ujęcia. Stwierdził on, że zagęszczenie dzieci wpłynęło niepomyślnie nie tylko na ich rozwój umysłowy, ale i fizyczny oraz było przyczyną dużej śmiertelności, np. w 1792 r. zmarło aż 64, a i tak była to najniższa śmiertelność w porównaniu z ubiegłymi 5 latami⁵⁵.

Autor sprawozdania, przypominając decyzję Rady postanawiającą utrzymywać w Sierocińcu wszystkie dzieci bezdomne i wykazując nierealność tego przepisu, postulował oddawanie sierot rodzinom zastępczym na wychowanie. Należało wybrać najbardziej nadające się do tego celu biedne rodziny, dać im zatrudnienie w domu, a dzieci dochodziłyby do Sierocińca na naukę rzemiosła. Ponadto zaproponował, aby wzorem tego typu zakładów w innych miastach Europy, np. Getyngi, uczyć dzieci nie tylko religii, czytania, pisania i rachunku, ale również rzemiosła. Podał przy tym, że dziecko w wieku 6-14 lat może w trakcie nauki zawodu zarobić do 15 groszy tygodniowo.

Patrząc na sprawę według ówczesnych kategorii, trudno odmówić anonimowemu reformatorowi słuszności w jego dążeniu do stworzenia nowej formy opieki nad sierotami gdańskimi. Rodziny zastępcze i opiekuńcze miałyby być dobierane pieczołowicie, a warunki bytowe i sposób wychowania dzieci - kontrolowane przez władze Sierocińca. Powołując się na doświadczenia Hamburga, autor uważał, że umieszczanie sierot w rodzinach opiekuńczych znacznie zmniejszyłoby wśród nich

śmiertelność. Stwierdził, że w ostatnich latach (przed sporządzeniem owego sprawozdania z dzieci nowo przyjętych do Sierocińca pozostawała przy życiu zaledwie połowa. Dzieci umierały najczęściej na zaraźliwą chorobę skórą, nie dającą się opanować. Nowo przychodzące dzieci były na nią bardziej podatne, niż dłużej przebywające.

Autor proponował łączenie opieki w Sierocińcu z proponowanym przez siebie wychowaniem w rodzinach zastępczych. Przyczynę chorób i wielkiej śmiertelności dostrzegał w nadmiernym zagęszczeniu dzieci w zakładzie, w trudnościach utrzymania higieny na odpowiednim poziomie i łatwości szerzenia się chorób zakaźnych. Płatna opiekunka - dowodził - nigdy tak troskliwie nie zajmie się obcym dzieckiem, jak uczciwa matka-opiekunka, która podejmuje się indywidualnego wychowania.

Sprawozdawca uważał również, że w Sierocińcu nie ma możliwości izolowania dzieci chorych. Z powodu ciasnoty dzieci chore śpią ze zdrowymi, co stwarza możliwość ciągłego zarażenia. Ponadto rekonwalescencja często przedłuża się z powodu oschłości i niedbałości opiekunek, podczas gdy w domu prywatnym czyste powietrze, większa swoboda ruchu, urozmaicone wyżywienie i indywidualna opieka wręcz zapobiegałyby w dużej mierze powstawaniu chorób. Dzieci w domach prywatnych mają więcej możliwości zahartowania się, uodpornienia na choroby; przebywają więcej na powietrzu, wykonują bardziej różnorodne zajęcia, w mniejszym stopniu kontaktują się z osobami chorymi. Również wyżywienie zbiorowe jest z konieczności gorsze, co wynika z przyrządzania potraw najłatwiejszych do przygotowania, o małej ilości jarzyn i owoców, które się trudno przechowują, a są tak ważne w diecie dziecka. Odżywienie zbiorowe bywa najczęściej jednostajne i prowadzi do spadku apetytu oraz witalności dziecka. Matka-opiekunka, która przywiąże się do dziecka, gorliwiej będzie się wywiązywała ze swoich obowiązków. Autor rozpatrywał też postępy w rozwoju umysłowym dzieci, uważając, że jeśli są po temu warunki, dziecko może otrzymać w rodzinie zastępczej podobne wykształcenie ogólne, jak w Sierocińcu. Natomiast w zakładzie trudno jest wychować dobrego, solidnego człowieka i obywatela. Tępe wkuwanie godzinami religii spłyca uczucia religijne. Złe wpływy dzieci trudnych są ogromne i niełatwo dają się wykorzenić, a nie sposób ich uniknąć. Surowość wychowawców prowadzi w takich wypadkach jedynie do ukrywania prawdy przez dzieci, do tworzenia tajnych grup, które za pomocą kłamstwa, podstępów i fałszu oszukują przełożonych. Natomiast w wychowaniu prywatnym dziecko jest pod stałym nadzorem i łatwiej ujawnić jego błędy. Rady i upomnienia, a nade wszystko przykład zacnych opiekunów, skutkują najlepiej. Jeśli dziecko trafi do nieodpowiednich opiekunów, można to wykryć przez cotygodniowe kontrole i odebrać dziecko. W Sierocińcu zaś jedna zła wychowawczyni może zepsuć setki dzieci zanim dostrzeżona zostanie jej zgubna działalność. Wychowanie w Sierocińcu jest zbyt ujednolicone i uregulowane, zbyt odległe od życia rodzinnego. W domu zastępczym otrzymałyby dzieci, prócz nauki, również ogólne przygotowanie do życia i miałyby lepszy start życiowy.

Nie zachowały się, niestety, żadne dokumenty na temat stanu zdrowotnego dzieci, chorób szerzących się w zakładzie oraz metod ich leczenia. Z luźnych uwag różnych autorów wiadomo, że przy panującym zagęszczeniu warunki higieniczne były conajmniej nieodpowiednie. Poza tym pod koniec XVII w., na skutek pogar-

szania się stanu ekonomicznego i wzrostu cen w Gdańsku, zarządzający zmuszeni byli ratować zachwiany budżet Sierocińca zmniejszeniem wydatków na mydło i ubranie, co również znacznie pogorszyło stan sanitarny podopiecznych.

Duisburg podaje, że w przytułku od lat panowała jakaś zaraźliwa choroba skórna, która powodowała wiele zgonów dzieci. Nieznany autor cytowanego poprzednio dokumentu nazywa tę chorobę "Kraetzen" i określa jako zaraźliwą, złośliwą, dającą silny świąd. Najprawdopodobniej był to świerzb. Duisburg podaje dalej, że wobec nieskuteczności dotychczasowych metod walki z tą chorobą i świadomości, iż przy nadmiernym zageszczeniu podopiecznych nie da się jej skutecznie wyplenić, zarządzono w 1792 r. częściowe rozładowanie Sierocińca. Pewną liczbę dzieci umieszczono poza zakładem i nadal opiekowano się nimi. Jednak i ta metoda zawiodła, bo dzieci poza Sierocińcem szybko dziczały z powodu niewystarczającej troski i nadzoru. Wobec tego w 1793 r. zdecydowano się przyjąć je z powrotem.

Cztery lata później przystąpiono ponownie do walki z tą uporczywą chorobą. Zdecydował się na to tajny radca Pott⁵⁶ w porozumieniu z ówczesnym lekarzem zakładu, dr F.C.C. von Duisburgiem. W sekrecie przystąpili do działania, obliczywszy koszt całej kampanii zdrowotnej na 2,5 tys. florenów. Radca Pott, dzięki usilnym zabiegom i osobistym wpływom, zbierał potrzebną kwotę, z której zakupiono nową odzież i pościel (a dotychczas używaną zniszczono). Zakupiono również przedmioty codziennego użytku oraz łóżka itp. Postępowanie to przyniosło oczekiwane rezultaty; podczas gdy w latach 1788-1796 zmarło na tę straszną chorobę 467 dzieci, to w latach 1779-1806 już tylko 51. Jednocześnie od czasu tej kampanii ograniczono liczbę miejsc do 150 - wobec 344 w 1792 r.⁵⁷

Oprócz choroby skórnej wymienia się również wielkie epidemie panujące co jakiś czas w Gdańsku. Np. dżuma w 1709 r. spowodowała śmierć 50 dzieci, zarządcy i szafarki⁵⁸. Przypuszczać należy, iż również choroby zakaźne wieku dziecięcego - odra, płonica, a także ospa prawdziwa oraz gruźlica, tyfus, cholera i błonica - corocznie zbierały żniwo wśród dzieci zakładu⁵⁹. Choroby te zresztą powodowały dużą śmiertelność nawet wśród dzieci przebywających w domach rodzicielskich, gdzie warunki bytowe były z reguły lepsze.

W przeciwieństwie do Domu Dziecka, po którym pozostała jedynie część bramy wejściowej, dawny Sierociniec zachował się do dnia dzisiejszego przy ulicy Sierocej 6, nad Radunią. Obecnie jest zamieszkały przez osoby prywatne. Jedynie wmurowane na zewnętrznej ścianie domu i na ścianach w korytarzu tablice dają świadectwo ofiarności dawnych fundatorów.

3. DOM WYCHOWAWCZY

Ludzie renesansu - prądu, w którym m. in. dominowało zainteresowanie życiem doczesnym, człowiekiem i jego stosunkiem do świata - zaczęli dostrzegać w wymierzaniu kary za postępowanie odbiegające od ustalonych norm współżycia nie tylko odwet za dokonane przestępstwo, ale i środek prowadzący do poprawy człowieka, który wszedł na złą drogę⁶⁰. Ewolucja nowożytnej doktryny karnej wprowadziła także nowy stopień kary - przymus pracy. Instytucją pionierską w tym względzie

był londyński Bridewell. W 1552 r. specjalna komisja z inicjatywy Edwarda VI i biskupa Londynu Nicolasa Ridleya opracowała memoriał o formach opieki nad ubogimi w Londynie, według którego przymusowa praca miała zapobiegać próżniactwu i zwalczać złe skłonności. Pierwszy przytułek dla włóczęgów, próżniaków i marnotrawców urządzono przed 1557 r. w Bridewell (dawnej rezydencji Henryka VIII), i wzorując się na nim w krótkim czasie wybudowano w Anglii około 200 domów⁶¹. Przytułkom przydzielono funkcje penitencjarne i edukacyjne, nałożono też obowiązek zmuszania do pracy i przyuczenia do niej żebraków i prostytutki⁶². Jednak programu moralnej naprawy nie udało się zrealizować w mieście, w którym panowało bezrobocie, a wyuczony zawód nie zapewniał samodzielnego utrzymania⁶³. Dlatego domy te szybko nabrały charakteru penitencjarnego. Idee te podjął holenderski humanista, Dirck Volckertsz Coornhert, który w 1587 r. wskazał na konieczność łączenia w polityce społecznej i penitencjarnej pozbawienia wolności z przymusową pracą. Jego poglądy zrealizowano w Amsterdamie, zakładając najpierw dom męski (*Rasphuis*), gdzie pensjonariusze zajmowali się skrobaniem brazylii, oraz żeński i dziecięcy (*Spinhuis*), gdzie zajmowano się przędzeniem i szyciem. Dobroczyńne motywacje zakładania następnych domów uległy stopniowo zapomnieniu i holenderskie zakłady były później formą dostarczania taniej siły roboczej⁶⁴. Podobne rozwiązania organizacyjne miały miejsce w miastach francuskich; tu w "szpitalach generalnych" zamykano mężczyzn i kobiety i zmuszano do pracy. Zakłady te traktowano jednak jako instytucje dobroczynne, których celem było zapewnienie żebrakom pracy, wychowania religijnego i wykształcenia zawodowego oraz możliwie godnego życia⁶⁵. Idea domów pracy przymusowej objęła również Niemcy w XVII w.⁶⁶ Należy zauważyć, że instytucje te miały bardzo różny charakter i odmienne struktury organizacyjne, zależnie od potrzeb ekonomicznych i społecznych, a przede wszystkim od rynku pracy oraz celu ich założycieli i fundatorów. To oni przede wszystkim przeznaczali je na zakłady penitencjarne lub edukacyjne. Natomiast inspiracje wyznaniowe nie miały większego znaczenia, gdyż w krajach katolickich na skutek zachęty papieża od XVI w. również powstawały takie zakłady⁶⁷. W Gdańsku już od 1600 r. zaczęto wzywać Radę do zajęcia się dziećmi bezdomnymi, włóczęgami i żebrzącymi, dziećmi komorników uchylającymi się od obowiązku szkolnego, młodzieżą sprawiającą trudności w wychowaniu⁶⁸. Brakowało jednak konkretnych projektów, a szczególnie ludzi, którzy by opracowali plan i zasady działania takiego zakładu oraz zajęli się zdobyciem środków finansowych.

Rzecznikiem nowej formy opieki nad ubogimi był przełożony Lazaretu Walentyn von Bodeck, który w 1629 r. przedstawił Radzie projekt zorganizowania na dziedzińcu Lazaretu warsztatów - najpierw tkackich, a później także innych specjalności - w których młodociani mogliby się uczyć rzemiosła. Zauważył on bowiem, że ubodzy po opuszczeniu Lazaretu lub innego zakładu o podobnym charakterze przytułkowym zaczynali żebrać, kraść i popełniać inne przestępstwa, ponieważ nie mając żadnego zawodu, nie byli w stanie siebie utrzymać. W warsztatach tych młodzież pod kierunkiem mistrzów rzemieślniczych miała się uczyć zawodu i tym samym zapracować na swoje utrzymanie. Zarobione przez nią pieniądze planowano przeznaczyć na funkcjonowanie warsztatów i utrzymanie biednych w Lazarecie⁶⁹.

Do sprawdzenia przydatności tego projektu Rada wyznaczyła rajców Johana

Zierenberga i Tiedemanna Giese. Uznali oni pomysł von Bodecka za dobry, potrzebny i pożyteczny, zatem na początku 1629 r. przystąpiono do budowy warsztatów na dziedzińcu Lazaretu i jeszcze w tym samym roku przyjęto włóczęgów przyłapanych na mieście przez pachołków miejskich⁷⁰. Już niebawem okazało się, że zaprojektowana budowla jest zbyt mała w stosunku do potrzeb, tak wielu napływało pensjonariuszy. Stwierdzono również, że szpital i warsztaty umieszczone na jednej posesji nie służą sobie wzajemnie.

Decyzję o przeniesieniu warsztatów i konieczności wzniesienia nowego budynku przyspieszyła zaraza w 1630 r., gdyż dotychczasowe pomieszczenia warsztatów musiało wówczas przeznaczyć na cele szpitalne⁷¹. W tymże 1630 r. Rada postanowiła wznieść nowe warsztaty między dawnym zamkiem krzyżackim a tartakiem⁷². Nazywano je najpierw *Zuchthaus*, a z czasem również *Raspelhaus* (od 1691 r.) i *Spinnhaus*, ponieważ po wybudowaniu na jego dziedzińcu więzienia, dożywotni skazańcy pilowali i tarli twarde drewno brazyliowe⁷³.

Pierwotna nazwa zakładu i intencja założycieli nakazuje przetłumaczyć nazwę *Zuchthaus* jako Dom Wychowawczy. Słowo "zucht" w XVII w. znaczyło wychowanie, co dopiero później stało się jego drugim znaczeniem. Świadczy o tym relacja do języka łacińskiego⁷⁴, który tłumaczy je jako: *educatia* (pielęgnowanie, wychowanie, wykształcenie⁷⁵), *cultus* (uprawianie, pielęgnowanie, troskliwość, sposób życia⁷⁶), *disciplina* (nauka szkolna, wykszolenie, wychowanie, karność, uporządkowany tryb życia, ćwiczenie, urządzenie, bicz, biczowanie, chłosta⁷⁷), *modestia* (umiarkowanie, skromność, posłuszeństwo, obyczajność, przyzwoitość⁷⁸). Podobnie w aktach Stanów Prus Królewskich w XV w. występuje w znaczeniu "przyzwoitość"⁷⁹. Również czas założenia wskazuje na to, że należy go łączyć z ideami wychowawczymi, które w tym czasie były jeszcze bardzo żywe w Europie, a dopiero później zdewaluowały się. Gdańszczanie przyjęli je i dokonali adaptacji. Pomysł wychowania przez pracę miał duże szanse powodzenia za względu na stały brak rąk do pracy w tym okresie. O jego charakterze wychowawczym świadczy przede wszystkim regulamin, intencja założycieli i ofiarodawców, treść przywileju króla Władysława IV, stosowane metody wychowawcze, funkcjonowanie w nim szkoły, zapewnienie opieki lekarskiej i duszpasterskiej, o czym będzie mowa niżej. W tej pracy będziemy go nazywali Domem Wychowawczym, chociaż w dotychczasowej literaturze polskiej zakład ten jest nazywany Domem Pracy Przymusowej lub Domem Poprawczym, czego najbardziej charakterystycznym przykładem jest pogląd M. Boguckiej zawarty w popularnej i bardzo poczytnej publikacji przedstawiającej życie gdańszczan w dobie Odrodzenia⁸⁰, co słuszne jest tylko częściowo dla ostatniego okresu (XIX w.) istnienia tego zakładu.

Do Domu Wychowawczego przyjmowano: 1) osoby, najczęściej młode, z którymi rodzina miała trudności wychowawcze; 2) żebraków i włóczęgów przyłapanych przez pachołków miejskich; 3) osoby skazane przez sąd za złe przewinienia. Do pierwszej, nielicznej grupy, należeli przeważnie chłopcy o złych skłonnościach. Przyjęcie ich do Domu Wychowawczego uzależnione było od złożenia przez rodziców pisemnej prośby do przełożonych. Od 1640 r. pobierano za wychowanie znaczne opłaty - jednorazowe lub w ratach. Miały one stanowić wsparcie dla gospodarki finansowej zakładu. Na przyjęcie kogoś spoza miasta musiała wyrazić

zgodę Rada⁸¹.

Jednakże Dom Wychowawczy powstał głównie dla nieletnich włóczęgów, żebraków, oszustów, drobnych złodziei, ludzi gardzących pracą, nierządnic i cudzołożników. Oni też od chwili otwarcia stanowili większość pensjonariuszy.

Dla skazanych za drobne przestępstwa pobyt w Domu Wychowawczym przebiegał w warunkach obostrzonych; pracę mieli cięższą, izolowano ich od pozostałych pensjonariuszy, nakazywano nosić inne ubrania. Dla nich pobyt tu miał być przestrogą, okresem na refleksję i zmianę zachowania⁸².

Za najważniejszy element wychowawczy uważano ciężką pracę w rzemiośle tkackim. Kobiety i dziewczęta przędły nici, młodzi chłopcy czesali wełnę, tkali na krosnach, uczyli się wykonywać koce, sukno i cajt. Nauczycielem zawodu był mistrz tkacki⁸³.

Zajęcia i obowiązki, zawód, jakiego uczono, dostosowywano do zdolności i możliwości podopiecznych. Nie nadających się do tkactwa zatrudniano w gospodarstwie, zaopatrzeniu, pracach domowych. Dzieciom, chłopcom i dziewczętom powierzano lżejsze zajęcia.

Wszyscy pracowali na akord, przy czym pisarz skrupulatnie ważył, mierzył i liczył wykonane produkty, zapisując na indywidualne konto każdego pracownika. Za pracę ponad normę każdy otrzymywał dodatkową zapłatę, z której mógł korzystać na bieżąco, np. na dożywianie się, albo odłożyć pieniądze do chwili opuszczenia zakładu, by mieć fundusze potrzebne do rozpoczęcia samodzielnego życia⁸⁴.

Więźniowie pracowali początkowo pod nadzorem policji, a później już tylko pod okiem stróżów zakładu⁸⁵.

Nauka zawodu trwała 3 lata i taki też był zwykle okres pobytu dla osób z pierwszej i drugiej grupy; skazańcy przebywali aż do zakończenia kary. Przy opuszczaniu Domu Wychowawczego niektórzy pensjonariusze mieli prawo otrzymać od przełożonych uprawnienia czeladnicze, które potwierdzała Rada⁸⁶.

W zakładzie funkcjonowała normalna szkoła, w której pensjonariusze uczyli się czytania, pisania i liczenia. Szczególny nacisk kładziono na naukę religii, ponieważ wychowanie opierało się na motywacji religijnej. Od połowy XVII w. istniała w Domu Wychowawczym kaplica, w której duchowni protestancyści odprawiali niedzielne nabożeństwa. Musieli oni złożyć przyrzeczenie, iż nie będą poza zakładem pełnić posług religijnych, takich jak odwiedzenie chorych, chrzty, śluby itp. Pierwszym duchownym, zatrudnionym od 1641 r., był pastor Johanes Sivertus, jednakże gdy w czasie "potopu szwedzkiego" zabrakło funduszy na jego utrzymanie, posługę duchowną powierzono dwu klerykom, a kaznodzieja z miasta raz na 3 miesiące przynosił komunię i odprawiał uroczyste nabożeństwo⁸⁷.

W kaplicy Domu Wychowawczego zbierali się pensjonariusze dwa razy dziennie na modlitwy poranne i wieczorne. Notatka rękopiśmienna z II wydania kroniki R. Curiciego mówi, że w 1730 r. kaplica została powiększona i przeniesiona "z dołu do góry"⁸⁸. Oprócz nabożeństw odbywała się regularna katechizacja, którą prowadził kaznodzieja protestancki lub klerycy oraz nauczyciel⁸⁹. W niedzielę przed godziną 6 pensjonariusze otrzymywali wyprane, świeże, białe koszule, później się myli, ubierali i udawali do kaplicy. Od godziny 7 do 8 śpiewali pieśni i psalmy, o godzinie 8 kaznodzieja wygłaszał kazanie⁹⁰.

Ubiór pensjonariuszy był znormalizowany i wyprodukowany przez nich samych. Przyjęci na wychowanie nosili odzież wierzchnią koloru zielonego, a odbywający karę - popielatego. Na posiłki zwoływał wszystkich dzwonek. Przed obiadem należało pozostać przez chwilę w pomieszczeniach pracy na krótką modlitwę⁹¹.

Wyżywienie w Domu Wychowawczym było dobre. W jadłospisie tygodniowym uwzględniano dni mięsne i rybne. Każdy z pensjonariuszy otrzymywał dziennie 1 chleb, do tego mięso albo słoninę, albo boczek, albo świeżą rybę, albo 1 polanego śledzia; ponadto na dwa dni - 3/4 kg sera, 1/4 funta masła i pewną ilość warzyw, takich jak kapusta, świeża lub kiszona czy groch; jako dodatki dawano kaszę, kaszę manną i inne. Wydawano również ograniczone ilości piwa. Za dodatkowo zarobione pieniądze mógł pensjonariusz kupować chleb i garnuszek piwa⁹².

G. Pietsch podaje, że utrzymanieienne w Domu Wychowawczym wynosiło 1 floren i tyle każdy pensjonariusz musiał wypracować. Widocznie nie było to takie trudne, skoro kobieta mogła wytworzyć dziennie 3-5 funtów nici wełnianych na sumę 1,5 do 2,5 florena. Mężczyzna otrzymywał 2 floreny za wytworzony koc, a byli tacy, którzy potrafili wykonać nawet kilka sztuk dziennie⁹³. Możliwość zarobku, odłożenia i podjęcia pieniędzy przy opuszczaniu zakładu oddziaływała bardzo wychowawczo. Skazany za małą kradzież mógł skradziną sumę zapracować, oddać i w ten sposób wcześniej wyjść z Domu Wychowawczego⁹⁴.

Praca zorganizowana była taśmowo. Gdy ktoś z powodu leniwa lub złej woli nie wykonywał jej dobrze czy psuł materiał, był karany. Karała również za kłótnie i bójki wśród pensjonariuszy. Za drobniejsze przewinienia wymierzał karę zarządca, za większe - rajca-przełożony zakładu; jedynie największe przestępstwa rozpatrywała Rada⁹⁵. Gradacja kar była następująca: gorszy lub ograniczony przydział jedzenia, bicie różgami i biczami, krępowanie szyi i nóg żelaznymi obręczami, a głów bluźnierców - kagańcami, przywiązywanie do pleców drewnianego kloca, stanie w piwnicy z wodą. Była też specjalna kara dla leniwych. Wpuszczano ich do studni z wodą sięgającą brody, następnie dolewano wody, a karany - ratując się przed utonięciem - musiał ją wypompować na powierzchnię pompą umieszczoną w studni. Od tej pracy uchylić się nie mógł, jeżeli nie chciał utonąć. Pomysł tej kary zaczerpnęli gdańszczanie z domu amsterdamskiego⁹⁶. G. Pietsch stwierdza, że dla zachowania dyscypliny wystarczały zwykle kary lżejsze; nawet bicze rzadko stosowano. Jedną z kar dodatkowych było publiczne napiętnowanie poprzez wywieszenie nazwiska na tablicy⁹⁷.

Na wzniesienie Domu Wychowawczego Rada przyznała w 1630 r. z kasy miejskiej 3 tys. florenów, opodatkowała rybaków przynoszących ryby na targ sumą 3 florenów, przyznała połowę dochodu z festynu ludowego i część z grzywien uzyskanych przez sąd za przestępstwa⁹⁸. Również król Władysław IV w przywileju dla Domu Wychowawczego z 1636 r. uwzględnił m. in. jego sprawy finansowe. Mianowicie przyznał każdemu prawo do zapisania całego lub części majątku na rzecz tego zakładu. Majątek zmarłych pensjonariuszy również przyznał zakładowi, a wszystkie dary i sam Dom uwolnił od wszelkich podatków⁹⁹. Od czasu przywileju królewskiego zakład utrzymywał się z podatków, kolekty na jarmarku domnikańskim, sprzedaży wytworzonych produktów, zapisów testamentowych i darów, dotacji z kasy miejskiej oraz wpłat rodzin posyłających swoje dzieci na wychowanie.

Nigdy zakład nie był w stanie zarobić na swe utrzymanie tylko pracą pensjonariuszy. Było to spowodowane kosztami utrzymania personelu, zakupem materiałów do produkcji¹⁰⁰, a także metodą wychowawczą. Dążono bowiem do tego, aby odpłatność pensjonariuszy nie była zbyt wygórowana i nie zniechęcała do pracy. Możliwość zarobienia własnych pieniędzy miała pobudzać do wytrwałości, pilności w nauce i pracy, pozwalała uwierzyć w sens i wartość wyuczonego zawodu. Odłożony kapitał miał wystarczyć na ukierunkowane rozpoczęcie samodzielnego, pożytecznego życia.

W przywileju królewskim najważniejsze były postanowienia prawne. Podobnie jak dla Domu Dziecka, król przyznał pensjonariuszom opuszczającym Dom Wychowawczy pełnię praw społecznych i zawodowych. Osoby pochodzące z nieprawego łoża otrzymywały świadectwo prawego pochodzenia oraz świadectwo czeladnicze z wyuczonego w zakładzie rzemiosła. Na wszystkich odmawiających pensjonariuszom tych praw lub ich znieważających nałożył król karę 200 florenów lub roku więzienia¹⁰¹.

Do 1719 r. kapitał Domu Wychowawczego powiększał się, ale później - w związku z wojnami i I rozbiorem Polski - zakład zaczął ponosić straty. W 1767 r. Rada postanowiła, że ubrania żołnierzy garnizonu, pensjonariuszy Lazaretu oraz Domu Dobroczynności, a także pauprów będą szyte jedynie z materiałów wyprodukowanych w fabryce Domu Wychowawczego¹⁰². Niewiele to pomogło, zakład ten bowiem z braku rynku zbytu oraz ze względu na warunki polityczne i ekonomiczne w mieście zaczął chylić się ku upadkowi. W 1633 r. przebywało w nim 160 osób¹⁰³, w 1753 r. tylko 50 osób¹⁰⁴, a w 1772 r. - 150 osób¹⁰⁵.

O charakterze wychowawczym, a nie karnym, Domu Wychowawczego przekonuje nas również troska przełożonych o zdrowie pensjonariuszy. Na etacie zakładu był zatrudniony lekarz dochodzący z miasta¹⁰⁶ oraz balwierz, który prawdopodobnie pracował tylko dla zakładu¹⁰⁷. Szczególną opieką otaczano chorych zakaźnie; przebywali oni w oddzielnych pomieszczeniach, a tym, którzy mogli pracować, organizowano odrębne stanowiska pracy. Chorych wymagających hospitalizacji przekazywano do Lazaretu. Pensjonariusze musieli się regularnie kąpać - latem w odnodze Raduni, przepływającej obok Domu, zimą w łaźni zakładowej¹⁰⁸.

Przełożeni nadzorujący zakład pracowali społecznie. Najpierw było ich kilku, wybranych spośród mieszczan, a od 1632 r. dodano im jako przewodniczącego jednego rajcę. Funkcja ta była przyjmowana niechętnie, dlatego np. w 1633 r. Rada przyznała obywatelstwo Jakubowi Rantzen pod warunkiem, że zgodzi się zostać przełożonym Domu Wychowawczego przez 10 lat, a w 1642 r. próbowała przedłużyć mu sprawowanie tej funkcji jeszcze o 10 lat. W 1660 r. dodano rajcy do pomocy kilku obywateli, co mogłoby znaczyć, iż wcześniej nie udało się znaleźć przełożonych. W latach 1720-1725 z ramienia Rady nadzór nad zakładem sprawował Natanael Grissan¹⁰⁹. Próbowano wtedy zatrzymać dla rajcy obowiązki sędziowskie, a kontrolę nad zakładem przekazać obywatelom. Przed 1748 r., gdy funkcjonował tylko jeden przełożony zakładu i powstały nadużycia, Rada ustaliła, że nadzór nad Domem Wychowawczym będzie sprawowała komisja złożona z rajcy, 2 ławników i 8 przedstawicieli Trzeciego Ordynku. Zobowiązała jednocześnie tę komisję do sporządzania corocznego sprawozdania z gospodarki finansowej

zakładu¹¹⁰. (Skład komisji przedstawiono w rozdziale III).

Personel zakładu stanowiło kilka osób. W 1673 r. byli w nim zatrudnieni: zarządca i jego przyboczny, nauczyciel, pisarz, kucharz, balwierz i majster¹¹¹. Zarządca musiał dbać o prawidłowe funkcjonowanie zakładu, budził pensjonariuszy, pilnował ich dobrego zachowania, karał za drobne przewinienia, gasił światło, zamykał zakład, pokoje i cele pensjonariuszy, przechowywał klucze, zaopatrywał zakład w materiał potrzebny do produkcji. Przyboczny zastępował zarządcę i prawdopodobnie był szczególnie odpowiedzialny za magazyn, z którego każdego dnia wydziełał żywność oraz materiał do produkcji.

Nauczyciel prowadził modlitwy poranne i wieczorne, uczył czytania, pisania, rachunków i katechizmu oraz musiał mieć "oczy i uszy na wszystko otwarte". Ważną funkcję spełniał pisarz; on prowadził księgowość systematycznie, aby zawsze była dostępna inspektorowi Domu Wychowawczego; ważył lub liczył produkty wytworzone przez każdego pensjonariusza, a następnie zapisywał ich wartość na konta poszczególnych osób¹¹². Kucharz (lub kucharka) przygotowywał jedzenie i mył naczynia. Często zarządca i kucharka byli małżeństwem. Mistrz w jednym z zawodów tkackich - lub kilku, zależnie od okresu dziejów Domu - zajmował się nauczaniem zawodu, organizacją produkcji, dbał o narzędzia pracy; wyznaczał zadania stosownie do wieku i możliwości pensjonariuszy. G. Pietsch podaje, że zatrudniono jeszcze dwóch parobków, którzy przyjmowali i wprowadzali nowych pensjonariuszy, a także zapewne spełniali funkcje porządkowe i wykonywali kary¹¹³.

Dom Wychowawczy rozszerzał swoją działalność na drobnych przestępców, a nawet recydywistów¹¹⁴. W 1643 r. otoczono zakład wysokim murem. W 1691 r. na dziedzińcu wzniesiono budynek z siedmioma pomieszczeniami dla osób skazanych na kilkanaście lat więzienia, a nawet na dożywocie, pozbawionych praw i dobrego imienia. Ten budynek nazywano *Raspelhaus*, ponieważ skazańcy tarli tam drewno brazyliowe¹¹⁵. Od 1705 r. przyjmowano do niego także kobiety¹¹⁶.

W 1707 r. postanowiono rozbudować warsztaty i odtąd nazwano je fabryką (produkującą - jak już wspomniano - sukno na mundury wojskowe i tkaniny na potrzeby Lazaretu, Domu Dobroczyńności oraz gdańskich pauprów)¹¹⁷. W 1772 r., gdy w Domu Wychowawczym przebywało 150 osób, fabrykę oddano w dzierżawę. Dzierżawca (dla uzyskania jak największych zysków) nie chciał i nie mógł zatrudnić wszystkich pensjonariuszy, dlatego brak pracy wprowadził wśród nich rozluźnienie i zakład oprócz kłopotów finansowych zaczął borykać się również z trudnościami wychowawczymi¹¹⁸.

Magistrat próbował jeszcze dopomóc zakładowi przez wydanie w 1797 r. nowego zarządzenia, które opodatkowało na jego cel osoby nabywające obywatelstwo: za kupieckie 60 florenów, za rzemieślnicze 20 florenów, a za pospolite 10 florenów¹¹⁹. Jednak Dom Wychowawczy nieubłaganie chylił się ku upadkowi, aż wreszcie w 1839 r. został zamknięty¹²⁰.

Dobra opinia o tym zakładzie docierała do innych miast nadbałtyckich i polskich, toteż na jego regulaminie oparto organizację podobnych domów w Królewcu, Warszawie i Wilnie¹²¹.

4. SZKOLNICTWO DLA PAUPRÓW

Szkolnictwo gdańskie ukształtowało się w okresie średniowiecza, kiedy to patronat nad całym szkolnictwem miał kościół. Do czasów reformacji istniało w Gdańsku sześć katolickich szkół parafialnych. Przyjęły one nazwy od kościołów, przy których istniały. Były to szkoły przy kościołach: Panny Marii (tzw. Mariacka), św. Jana, św. Piotra i Pawła, św. Bartłomieja, św. Barbary i św. Katarzyny. Były także szkoły przy klasztorach: Franciszkanów, Dominikanów, Brygidek i Braci Wspólnego Życia¹²².

Pod względem kościelnym Gdańsk podlegał jurysdykcji biskupa kujawskiego, stąd też szkoły przykościelne były zależne od kurii włocławskiej. Załówek pierwszych miejskich władz szkolnych powstał w Gdańsku prawdopodobnie w roku 1410, gdy Władysław Jagiełło nadał miastu prawo patronatu nad szkołą parafialną przy kościele Panny Marii¹²³. W 1411 r. na zjeździe w Ostródzie Rada Miasta ostatecznie wywalczyła sobie od Krzyżaków prawo mianowania rektorów szkół, których Wielki Mistrz jedynie aprobował¹²⁴.

W 1427 r. Rada otrzymała uprawnienia do sprawowania zwierzchnictwa nad duchownymi pracującymi w szkołach i nad rektorami. Pozwolono jej również na zatrudnianie w szkołach kleryków. W ten sposób powoływanie nauczycieli przeszło w ręce Rady, która na wniosek proboszcza dokonywała obsady personelu szkoły oraz tworzyła odtąd nowe szkoły. Dlatego podległe Radzie szkoły zostały szybciej zreformowane pod względem wyznaniowym niżli szkoły kościelne, podlegające jurysdykcji biskupów. Szkoły parafialne nazywali protestanci szkołami łacińskimi. W 1436 r. przeprowadzono pewną reorganizację szkolnictwa, mianowicie miasto na mocy porozumienia z proboszczem kościoła Panny Marii stworzyło, oprócz istniejących szkół parafialnych, 6 szkół pisania dla chłopców i tyle, "ile będzie potrzeba", dla dziewcząt¹²⁵.

Wiek XVI i połowa XVII obfitowały w Gdańsku w szereg śmiałych koncepcji przeorganizowania szkół łacińskich, jednak nie wszystkie wprowadzono w życie.

Szkoły ubogich

Po ustawach Rady z 1525 i 1551 r. udostępniono szkolnictwo łacińskie również dzieciom i młodzieży z rodzin ubogich - bez wprowadzania podziału na biednych i bogatych. Za czasów Andrzeja Aurifabera, który w 1539 r. objął rektorstwo w zreformowanej szkole parafialnej Panny Marii, pauprzy zasiadali w jednej ławie z synami patrycjuszów, a nauczycielom nie wolno było robić żadnych różnic w nauczaniu i egzekwowaniu przepisów szkolnych. Szczególnie zakazano zatrudniania młodzieży ubogiej przy pracach służebnych na terenie szkoły w czasie nauki¹²⁶.

Ustawa o ubogich z 1551 r. objęła obowiązkiem szkolnym wszystkie dzieci biedne. Aby mogły one być poddane nowej formie opieki, Rada zaopatrzyła je w przybory szkolne, a nawet ubrania. Ordynacja wymagała od wychowawców czuwania nad utrzymaniem tych darów w dobrym stanie i groziła odebraniem ich, jeśli uczniowie biedni często będą opuszczać zajęcia szkolne¹²⁷. Z czasem władze miejskie stopniowo ograniczały zrównanie młodzieży różnymi zarządzeniami

organizacyjnymi, dążąc do odnowienia przedziału między młodzieżą bogatą i ubogą, czyli w praktyce do odgrodzenia dzieci biedoty od reszty młodzieży. Zaczęły więc powstawać nowe formy opieki nad pauprami. Najpierw wprowadzono odrębnych nauczycieli, tzw. *praeceptorum pauperorum*¹²⁸, niżej stojących pod względem intelektualnym i materialnym. Szkoła Mariacka pierwsza zatrudniła takiego nauczyciela. Tworzono także odrębne klasy typu *Pauperschule*, co pogłębiło podział między dziećmi zamożnymi a ubogimi¹²⁹.

Pierwsza taka klasa powstała w szkole Mariackiej¹³⁰. Z tabeli zawierającej wysokość poborów kwartalnych wszystkich pracowników szkolnictwa gdańskiego w 1766 r. dowiadujemy się, że preceptorzy pauprów byli w tym czasie zatrudnieni w Szkole Mariackiej oraz w szkołach przy kościołach: św. Katarzyny, św. Bartłomieja, św. Piotra i Pawła, św. Barbary. Z tej tabeli wynika też, że byli oni najgorzej płatni spośród wszystkich pracowników szkolnych¹³¹.

W zasadzie ubodzy uczniowie po ukończeniu jednej lub dwu klas odchodzili ze szkoły, aby oddać się pracy zarobkowej. Nie zamykano jednak przed nimi możliwości dalszej nauki. Przełożeni urzędów dobroczynnych mieli możliwość kierowania najzdolniejszych pauprów do klas wyższych, a nawet do szkół średnich i na studia zagraniczne. Opłaty za naukę w tych wyższych klasach uiszczali przełożeni z pieniędzy przeznaczonych na pomoc dla ubogich. Jeśli okazywało się, że biedny uczeń nie daje sobie rady z nauką, kierowano go na naukę rzemiosła do mistrza cechowego¹³².

W XVI w. szkoła gdańska była wyznania ewangelickiego. Zadaniem jej było wpojenie prawd wiary protestanckiej przez odpowiednie objaśnianie katechizmu. Nauczyciele byli zobowiązani do przekazania młodzieży wiedzy "najlepszej" - takiej, która będzie przydatna w późniejszym życiu. Nauczanie odbywało się w pewnym ustalonym porządku. Przerabiany materiał ujmowano w pewne reguły, a potem na przykładach wyjaśniano kwestie trudniejsze, ćwiczenia utrwały przekazaną wiedzę. Przy podawaniu reguł nauczyciel uwzględniał stopień trudności. Zaczynał od rzeczy łatwiejszych, pospolitych, potem przechodził do trudniejszych i te wyjaśniał na przykładach, wreszcie powtarzał kilkakrotnie nowy materiał, aby uczniowie mogli go opanować pamięciowo.

Program nauczania był humanistyczny. Najważniejszy przedmiot stanowił język łaciński, a zaraz potem nauka religii ewangelickiej. Najmocniej wpajano uczniom potrzebę dyscypliny i uczciwości. Uczono różnych sentencji przejętych z pism starożytnych poetów, ojców kościoła oraz dzieł filozoficznych. Wymagano, aby uczniowie nie tylko uczyli się łaciny, lecz również posługiwali się nią w rozmowach w szkole i na ulicy. Nauczycielom wolno było rozmawiać z uczniami tylko po łacinie. Każdą z klas obowiązywała nauka katechizmu, również obowiązkowy był udział w świątecznych nabożeństwach, wspólnie z nauczycielami. Praktycznie każda szkoła i każdy rektor wypracowywali własny program. W szkołach parafialnych nie uczono żadnych przedmiotów praktycznych. Przed odejściem młodzieży do domów nauczyciel udzielał wskazówek dotyczących zachowania się poza szkołą, nakazywał okazywanie szacunku ludziom starszym i odprawianie praktyk religijnych¹³³.

W XVI w. w Gdańsku powstało kilka koncepcji zreformowania szkolnictwa.

Twórcami projektów byli: Andrzej Aurifaber w 1539 r.¹³⁴, Jan Placotomus w 1562 r.¹³⁵, a także ordynki gdańskie w 1574 r.¹³⁶. Próbował również przeprowadzić reformę szkolnictwa Walenty Schreck w 1592 r.¹³⁷ oraz Jan Moller w 1598 r.¹³⁸ Plany te uwzględniały m.in. edukację młodzieży ubogiej.

Andrzej Aurifaber podał zasadnicze wytyczne wychowania i sposób ich realizacji, kładąc duży nacisk na udział rodziców we wszechstronnej edukacji dzieci. Szkoła mogła przejąć tę funkcję wtedy gdyby rodzina nie mogła lub nie miała czasu wychowywać. W swojej rozprawie autor poświęcił wiele miejsca problemowi obowiązkowego nauczania młodzieży. Żądał, by władze miejskie zapewniły uczniom odpowiednią ilość bezpłatnych pomocy szkolnych, jak atrament czy papier, oraz ubrań na zimę. Aurifaber pierwszy poruszył potrzebę stworzenia sieci organizacyjnej szkolnictwa w Gdańsku w postaci obwodów szkolnych. Sprzeciwił się przyjmowaniu do szkół miejskich młodzieży zamieszkałej poza granicami miasta. Postulował, aby władze miejskie zapewniły dalsze kształcenie dzieciom uzdolnionym - niezależnie od zamożności ich rodziców - w tym dzieciom biedoty miejskiej¹³⁹. Podobne poglądy wyrażał w stosunku do nauczania dzieci biednych Jan Placotomus w swojej publikacji¹⁴⁰.

Mimo prób ujednoczenia programów szkół łacińskich dopiero plan ordynków gdańskich z 1574 r. zawarty w artukułach 83-85 rozporządzenia Rady, wprowadził ustalony porządek dla szkół łacińskich. Zrównano wtedy wszystkie szkoły pod względem liczby klas, ujednoczono program oraz stworzono sieć szkolną. Od tamtego czasu młodzież musiała uczęszczać do szkoły położonej w jej okręgu szkolnym¹⁴¹. Rozporządzenie to nie polepszyło jednak pozycji młodzieży biednej w szkołach i dotychczasowych form opieki. Po objęciu stanowiska rektora w szkole św. Katarzyny przez Sternberga w 1585 r. stwierdzono, że w czterech klasach tej szkoły pobierało naukę tylko 50 uczniów, a prócz tego 24 pauprów¹⁴².

W 1592 r. Rada zleciła rektorowi Szkoły Mariackiej, Walentemu Schreckowi przeprowadzenie wizytacji w szkołach gdańskich i zapoznanie się ze stanem nauczania¹⁴³. Spostrzeżenia z tej wizytacji skłoniły Schrecka do opracowania nowego programu nauczania i ogłoszenia go w pracy pt. *Leges officia docentium ac discentium in Schola Mariana Dantisci complectenes*¹⁴⁴. Oprócz zagadnień wychowawczych autor podjął również próbę reorganizacji szkoły gdańskiej, kreśląc program nauki w 5 klasach. Dla młodzieży biednej przeznaczył dodatkową klasę. Wprowadził też pojęcie obowiązku szkolnego dla całej młodzieży, również pauprów, ale tylko względem dzieci, których rodzice zamieszkiwali w mieście. Kładł przy tym silny nacisk na wychowanie religijne dzieci w duchu protestanckim. Od nauczycieli wymagał udziału w niedzielnych i świątecznych nabożeństwach wspólnie z uczniami. Preceptorzy pauprów musieli razem z uczniami biednymi uczestniczyć w pogrzebach, za co uczniowie otrzymywali pewną zapłatę.

Schreck proponował nałożyć pewne obowiązki również na rodziców dziecka, zobowiązać ich do przestrzegania zasad higieny i do utrzymywania czystości osobistej potomka, co miało być rekompensatą za otrzymane dary szkolne; tym, którzy z błahych powodów zatrzymywali dziecko w domu, miała być wymierzana kara przez zarządców kościołów. W stosunku do młodzieży biednej pragnął autor dokonać zasadniczej zmiany. Między innymi sprzeciwił się wykorzystywaniu jej do

prac porządkowych w szkole, na ulicy, podwórzu szkolnym czy w kościele. Przepisy Schrecka nie we wszystkich szkołach weszły jednak w życie, jak również nie wprowadzono ich w całości¹⁴⁵.

W sześć lat później, w 1598 r. plan nauczania dla szkół łacińskich opracował Jan Moller. Domagał się on realizacji jednolitego programu nauczania w szkołach gdańskich, ale i tym razem postulat tego nie udało się w pełni zrealizować¹⁴⁶.

Propozycje reformatorów zostały jednak w znacznej części przyjęte. Wykorzystano je w ordynacji o ubogich z 1610 roku, powołała ona bowiem nowe formy opieki nad pauprami w szkolnictwie gdańskim. Rada odnowiła stare rozporządzenia i zobowiązała przełożonych Urzędu Budowlanego (*Bauamt*) do przydzielenia około św. Marcina ubrań wszystkim biednym uczęszczającym do szkół łacińskich. Nowością było zobowiązanie tych przełożonych, aby raz na kwartał przeprowadzali kontrolę w pięciu szkołach parafialnych. Miała ona także dotyczyć stanu otrzymanych z Urzędu ubrań, a także pilności i postępów w nauce ubogich uczniów. Postanowiono bowiem uczniów niezdolnych kierować na naukę rzemiosła. Przyjęcie na ucznia rzemieślniczego mieli zapewnić właśnie przełożeni Urzędu Budowlanego. Kontrole miały też obejmować działania nauczycieli, którym przy tej okazji przypomniano obowiązek codziennego sprawdzania obecności uczniów, odnotowania nieobecnych oraz zgłaszanie tego przełożonemu Urzędowi Budowlanego przy szpitalach zespolonych, aby ponieśli karę, która polegała na wstrzymaniu przydziału ubrania na okres zimowy.

W ordynacji tej postanowiono wynagradzać z funduszu Urzędu Dobroczyńności rektorów szkół łacińskich za przyjmowanie do swoich szkół dzieci kierowanych przez przełożonych.

Na dalsze kształtowanie się gdańskiego szkolnictwa wielki wpływ wywarł słynny pedagog czeski Jan Amos Komeński¹⁴⁷. We wstępie i tekście polskiego przekładu dzieła *Drzwi języków otwarte* poddał on wnikliwej krytyce m.in. łacińską szkołę gdańską, która nie przekazywała młodzieży wiedzy praktycznej, potrzebnej w późniejszym życiu. Podkreślał potrzebę usunięcia z programów szkolnych całego balastu wiedzy gramatyczno-filozoficznej, a zastąpienie jej obszerną nauką o świecie i jego zjawiskach przyrodniczych. Rada widziała w poglądach Komeńskiego podstawę do zreformowania szkolnictwa gdańskiego, lecz z braku wybitnych pedagogów zleciła przygotowanie planu reorganizacji szkolnictwa łacińskiego Janowi Maukischowi¹⁴⁸. Swoje propozycje na temat nauczania i wychowania oparł on na poglądach Komeńskiego i zawarł w publikacji pt. *Kurtzer Begriff*, wydanej w Gdańsku w 1653 r.¹⁴⁹

Maukisch poruszył problem dzieci biednych w szkole. Uważał, że młodzież ta przez dobrą naukę stara się uzyskać lepszą pozycję społeczną i w tym należy jej dopomagać. Wspomniał też o biednej młodzieży polskiej, uczącej się tylko rachunków, pisania i czytania w języku polskim. Proponował zlikwidować klasy pauprów i przenieść ich do normalnych klas. W ten sposób dążył do zrównania młodzieży szkolnej - bez względu na narodowość, stanowisko społeczne i pozycję materialną rodziców. Propozycje Maukisch'a zostały ogłoszone drukiem przez gdańskie władze szkolne i podpisane przez sześciu rektorów szkół łacińskich¹⁵⁰.

Program Maukisch'a po wprowadzeniu w życie nie był unowocześniany ani ak-

tualizowany zgodnie z rozwojem nauk przyrodniczych i ścisłych. Było to powodem ponownego upadku szkolnictwa gdańskiego, przy czym szczególnie zaniedbane okazały się oczywiście klasy pauprów. Nie zachowały się dokładniejsze programy klas pauprów z XVII wieku, można jednak sądzić, że obowiązywał w nich program klas łacińskich, zapewne na niższym poziomie, o czym mogą świadczyć mniejsze zarobki nauczycieli ubogiej młodzieży.

Szkoły wolne

W trosce o poprawę szkolnictwa dla ubogich ordynki gdańskie utworzyły w 1711 roku, obok klas pauprów nowy typ szkoły bezpłatnej tzw. szkoły wolne (*Freischulen*)¹⁵¹. W księdze pamiątkowej tychże szkół, przechowywanej w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku¹⁵², znajdujemy opis ich powstawania i działalności oraz regulamin. Odnowienia działalności szkolnictwa dla pauprów domagał się od pewnego czasu Trzeci Ordynek. W 1711 r. powzięto uchwałę o konieczności stworzenia szkół, w których zrealizowano by wszystkie dotychczasowe postanowienia gdańskiego prawodawstwa. Podjął się tego zadania Joachim Weischmann, tytułowany starszym ministrem. Zapewne był on przewodniczącym komisji złożonej z przedstawicieli trzech ordynków, czuwającej nad działaniem gdańskiego szkolnictwa.

Do szkół wolnych mieli⁴być przyjmowani tylko uczniowie ubodzy. Przydzielano im papier, atrament i stalówki. Lekcje udzielano bezpłatnie. Jeśli rodzice któregoś dziecka stali się zamożniejsi, przenoszono je do szkoły łacińskiej, gdzie nauki udzielano odpłatnie. Uczniowie niezdolni, leniwi lub sprawiający nauczycielom kłopoty, mogli uczęszczać do szkoły wolnej tylko przez 5 lat, potem odsyłano ich do nauki rzemiosła.

Lekcje zaczynały się w miesiącach letnich o godzinie 7, a w zimowych - o 8 i kończyły się przed południem o godzinie 11, natomiast po południu - oprócz środy i soboty - trwały od 14 do 16.

Rodzice i krewni mieli tak wychowywać dzieci, aby regularnie uczęszczały do szkoły; nie wolno im było zatrzymywać ich w domu. Gdyby bez ważnego powodu nie posyłał dzieci do szkoły, mieli być ukarani; regulamin szkół wolnych nie wymienia wysokości kary ani jej egzekutorów.

Nauczyciel codziennie sprawdzał i notował obecność, a zgłaszał zarządcy opuszczających zajęcia. Woźny szkolny wzywał rodziców tych uczniów do szkoły. Rodzice zobowiązani byli przybyć na czwartą przerwę i wytłumaczyć absencję swoich dzieci.

W postulatach z 1712, skierowanych przez radę nadzorczą szkół wolnych do Rady Miasta, znajdujemy żądanie, ażeby rodzice lub opiekunowie, którzy nie stawili się w szkole lub wykazali obojętność wobec upomnień, byli karani grzywną. Domagano się również wydania rozporządzenia nakładającego obowiązek szkolny na wszystkich pauprów, takiego postanowienia jednak Rada nie powzięła. Podzieliła natomiast miasto na cztery sektory i stworzyła rejonizację. Szkoły wolne, mając na względzie wygodę uczniów, budowano lub organizowano w takich miejscach, aby nie musieli oni zbyt daleko chodzić. Pierwszą szkołę wybudowano w Dolnym Mie-

ście w 1711 r. i postulowano, aby następne powstały przynajmniej na Przedmieściu i w Starym Mieście¹⁵³. Realizując to zamierzenie, w Głównym Mieście wybudowano trzy szkoły, a ponadto jedną w Starym Mieście (w 1715 r.) i ostatnią przy Nowych Ogrodach (w 1722 r.)¹⁵⁴. W roku szkolnym 1763/1764 uczęszczało do bliżej nieokreślonych trzech szkół wolnych 162 uczniów, w tym 27 dziewcząt¹⁵⁵.

Postulaty mówią też o wymogach stawianych nauczycielom angażowanym do pracy w tych szkołach. W każdej miał być jeden "zdolny preceptor", który powinien nauczyć dzieci pisania i czytania, rachunków i wyjątków z łaciny oraz słowa Bożego. Nowością był postulat zorganizowania warsztatów szkolnych do nauki zawodu. Zaznaczono, że nauczyciel ma być wynagradzany dobrze, aby chętnie pracował. Wyznaczono mu pensję roczną w wysokości 800 florenów.

Wyliczono, że w pierwszym roku na utrzymanie szkoły w Dolnym Mieście wyda się 14500 florenów, z tego na przybory szkolne przeznaczono 200 florenów. Wydatki te miały być pokryte z ofiar społeczeństwa składanych w niedziele i święta na tace w kościołach. Liczono również na legaty i fundacje. Ich wielkość oraz nazwiska ofiarodawców zestawiono na końcu księgi pamiątkowej¹⁵⁶.

Szkolnictwo gdańskie w tym czasie chyliło się ku upadkowi. W 1716 r. Trzeci Ordynek stanowczo zażądał rozwiązania palącego problemu szkolnego¹⁵⁷. Pod wpływem racjonalizmu dominującego w ideologii Oświecenia wysunięto nowe postulaty, ale Rada dopiero w 1753 r. przystąpiła do reformy szkolnej. Koncepcje uzdrowienia gdańskiego szkolnictwa przedstawili rektorzy szkół: Mariackiej - Keuma i św. Jana - Enwalt¹⁵⁸. Nowa reforma nie przyniosła żadnych zmian w stosunku do szkół wolnych i klas pauprów. Szkoły wolne, cieszące się wielkim uznaniem społeczeństwa, utrzymały się w Gdańsku do początku XIX w. i stały się jednym z wzorów, na których oparto programy późniejszych pruskich szkół elementarnych¹⁵⁹.

Szkoły dla ubogich dziewcząt

Tradycyjnie dziewczęta w owym czasie wraastały w rodzinach, gdzie wpajano im bezwzględne posłuszeństwo i szacunek wobec rodziców i mężczyzn. Tylko część dziewcząt z wyższych stanów wychowywała się w klasztorach. Udziałem większości było wychowanie w rodzinie, chociaż niekiedy przyjmowano dla ich edukacji nauczyciela. Dziewczęta ze stanów niższych uczęszczały do koedukacyjnych szkół parafialnych, znajomość bowiem prawd wiary była potrzebna wszystkim. Pierwszą wiadomość o oddzielnym nauczaniu chłopców i dziewcząt w Gdańsku mamy z 1436 r., kiedy to miasto, na mocy porozumienia z proboszczem kościoła Panny Marii, zorganizowało obok istniejących przy parafiach szkół łacińskich sześć szkół pisania dla chłopców i tyle "ile będzie potrzeba" dla dziewcząt¹⁶⁰.

Uczyli tylko mężczyźni. Nauczycielom klas dziewcząt nie wolno było uczyć chłopców, co może świadczyć o niewysokim poziomie edukacji dziewcząt i ich nauczycieli¹⁶¹. Naukę dla dziewcząt prowadziły - jak wspomniano - również klasztory, m.in. Brygidek w Gdańsku oraz żeńskie domy w Chełmnie, Żarnowcu i Żukowie. Przyjmowały one dziewczęta gdańskie. Szkoła przy klasztorze w Żukowie utrzymywała pewną liczbę uczennic bezpłatnie, o czym mówił w czasie wizytacji prepozyt Goryński do delegata biskupa Rozrażewskiego: "Przy gromadzie wszystkich kla-

sztornych panienek dwanaście panienek może wychować się zupełnie bezpłatnie i dać im można oprócz mieszkania, żywność, wszelkiego rodzaju odzienia, wszystko co do kształcenia jest potrzebne, nie wyłączając potrzeby obsługi”. Jednocześnie prepozyt obiecał, że w przyszłości klasztor, gdy tylko podniesie się gospodarczo przyjmie bezpłatnie więcej dziewcząt¹⁶².

Pierwsze wzmianki o szkole prowadzonej przez zgromadzenie Brygidek w Gdańsku pochodzą z lat 1415 i 1416. Informują one, że uczennice wychowywane są w “karności i bojaźni bożej”, uczą się prac domowych, czytania i śpiewu. Program tej szkoły przeznaczonej dla córek rzemieślników i wyrobników zamieszkujących Stare Miasto obejmował nauczanie trzyletnie¹⁶³.

Podobną szkołę prowadziło stowarzyszenie beginek, uczących dziewczęta stan i mieszczkańskiego. Przekazywano w niej umiejętności czytania, pisania, szycia i innych rzeczy przydatnych w życiu codziennym kobiety¹⁶⁴.

Po reformacji dziewczęta w szkołach parafialnych kończyły edukację na opanowaniu czytania i pisania w języku niemieckim oraz pamięciowej znajomości katechizmu luterańskiego. Wychowanie w tych szkołach nie dawało praktycznego wykształcenia ani przygotowania do życia, tak potrzebnego dla dzieci z pospólstwa - zarówno chłopców jak i dziewcząt. Ubogie dziewczęta były zatrudniane w wielu gałęziach produkcji, dlatego szkoły parafialne, a tym bardziej prywatne (w których trzeba było opłacać pobieraną naukę), nie cieszyły się powodzeniem. Dopiero założona w przytułku w 1706 r. szkoła dla dziewcząt zaczęła spełniać większą rolę w ich wychowaniu.

Na początku były 22 uczennice. Ze względu na obowiązujący strój mówiono o nich szare dziewczęta (*graue Mädchen*). Nie były one stałymi pensjonariuszkami, przychodziły do przytułku jedynie na naukę. Koszty nauczania ponosił Urząd Dobroczynności. Dziewczęta pobierały naukę codziennie przed południem i po południu, a wieczorem wracały do swoich domów. W zakładzie nauczyciel wpajał im skromną wiedzę z zakresu czytania, pisania i katechizmu, podobnie jak dzieciom z przytułku. Poza tym dziewczęta te uczyły się robótek ręcznych u pań z patrycjatu. Po ukończeniu nauki wyszukiwano im pracę w domach szanownych obywateli Gdańska.

Dla celów szkolnych wybudowano w 1707 r. obok Sierocińca nowy budynek. Posiadał on cztery duże pokoje na dole, na górze był pokój zarządzającego i pomieszczenia gospodarcze. Nad wejściem do budynku wisiała tablica z nazwiskami ofiarodawców i wersetem z Biblii, pod nią wyryte były słowa *Panis Pauperem* i wyrzeźbiony w kamieniu bochenek chleba. W jednym z pokoiów na dole uczyły się dzieci z zakładu, w drugim - “szare dziewczęta”, w trzecim odbywała się nauka robót ręcznych pod nadzorem którejś z szanownych mieszczek, w czwartym zbierały się dzieci (na głos dzwonka) na modlitwę. Tam też odbywały się sprawdziany z katechizmu i nauki pisania¹⁶⁵.

Szkoły w Domu Dziecka i w Sierocińcu

O szkole w Domu Dziecka zachowało się bardzo mało wiadomości. Był w niej nauczyciel i woźny. Za swoją pracę otrzymywali oni pieniądze, żyżywienie i mogli prywatnie uczyć dzieci - nauczyciel pięcioro, woźny dwoje lub troje¹⁶⁶. Nauka trwa-

ła od godziny 7-12. W programie było najpierw nauczanie prawd wiary, czytanie i wyjaśnianie Biblii oraz wkuwanie na pamięć katechizmu luterańskiego po to, aby rozumiały kazania w kościele. Później dopiero uczono liczenia i tabliczki mnożenia. Nauczyciel prowadził codziennie modlitwy, a woźny pilnował porządku. Trwały one 3-4 godziny dziennie, a gdy było zimno - 1,5 godziny. Modlitwy poranne poprzedzało mycie się, które również było nadzorowane przez nauczyciela i woźnego, następnie spożywano wspólny posiłek, potem były lekcje i znów się modlono¹⁶⁷. Więcej wiadomości mamy na temat szkoły w Sierocińcu. Program jej ułożyli zarządcy przytułku na polecenie Rady w 1707¹⁶⁸. Na wstępie podano, że dziećmi kieruje preceptor, do którego obowiązków należało uczenie czytania, pisania, rachowania i katechizmu, pilnowanie porządku w czasie modlitw oraz prowadzenie dzieci do kościoła w dni świąteczne. "Ponieważ jednak - czytamy - polski język każdemu, czy to płci męskiej, czy też żeńskiej, mieszkającemu tutaj jest bardzo potrzebny, a niektórym również bardziej pożyteczny się okazuje, przeto postanowiono dla starszych dzieci, które opanują już pewne terminy łacińskie, wprowadzić preceptora, który by uczył je łaciny i polskiego". W dalszej części, zawierającej regulamin szkolny, podano, że szkoła jest czynna we wszystkie dni tygodnia od 7 do 10 rano i od 13 do 16 po południu. Na naukę zwoływał dzwonek. Wolne od lekcji popołudniowych były środy i soboty.

Regulamin podaje szczegółowo, jakie odmawiano modlitwy i kiedy dziewczynkom po południu udzielano lekcji szycia, chłopcy mieli zajęcia szkolne rano i po południu. Posiłki spożywano dwa razy dziennie o godzinie 11 i 17,30. Codziennie wieczorem - około godziny 19 zimą, a 21 latem - zbierali się wszyscy wraz z opiekunami na wspólną modlitwę.

Dzieci były podzielone na dwie klasy i miały dwóch różnych preceptorów. Pierwsza klasa uczyła się sylabizowania, a także rozmaitych tekstów na pamięć. Regulamin podaje szczegółowo, jak należało uczyć, aby osiągnąć pożądane wyniki. Każde dziecko miało swój elementarz, a preceptor pisał na tablicy tak, żeby wszystkie mogły dobrze widzieć. W drugiej klasie uczono już biegłego czytania, pisania, katechizmu, podstaw łaciny i zachowania się. W poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki przed południem odbywało się czytanie oraz uczenie się tekstów na pamięć, a także interpretowanie katechizmu. Po południu była nauka pisania, rachunków, łaciny i polskiego. W środy i soboty powtarzano przerobiony poprzednio materiał.

W drugiej klasie uczono czytania na podstawie tekstów z ewangelii lub psalterza. Dzieci pisały w specjalnych zeszytach, a nauczyciel czynił poprawki na marginesie. Z łaciny powinny być dzieci znać słówka, deklinacje i koniugacje, rozumieć tekst, ale nie uczyć się go na pamięć. Jeśli chodzi o naukę języka polskiego, regulamin polecał, by nauczyciel rozmawiał z dziećmi po polsku, ponieważ powinny one znać również mowę potoczną. Następnie szczegółowo podano, jak należy egzaminować dzieci.

Od nauczycieli żądano odpowiedniego zachowania się, by nie dawali dzieciom złego przykładu. Zasadniczo wzbroniono stosowania kar cielesnych i tylko w ostateczności, po wyczerpaniu wszystkich perswazji można było użyć różgi. Wymagano, aby traktować dzieci z wyrozumieniem i miłością, tłumaczyć na czym polega zło, karcieć tylko w ostateczności.

Omówiony wyżej regulamin pozwala nam wytworzyć pogląd nie tylko na zakres nauczania, który nie różnił się wiele od szkół łacińskich, ale świadczy też dodatnio o formie opieki nad dziećmi z Sierocińca i Domu Dziecka¹⁶⁹.

Ubóstwo materialne dzieci i sieroctwo jako ubóstwo duchowe wywoływało współczucie i chęć pomocy. Gdańszczanie, kierowani odczuciem miłości bliźniego, wzniesli Dom Dziecka i Sierociniec, które miały zastąpić pauprom domy rodzinne, dać poczucie bezpieczeństwa, zapewnić możliwość prawidłowego rozwoju i środki do życia. Natomiast szkolnictwo dla ubogich miało zaradzić ich upośledzeniu intelektualnemu, dać zdolnym i pracowitym szansę zdobycia wykształcenia, które umożliwiało z kolei zdobycie dobrego zawodu, a nawet otwierało drogę do kariery urzędniczej czy duchownej. Celem wychowania w tych instytucjach, jak również w Domu Wychowawczym, było wdrożenie dzieci do pracowitości, ona bowiem umożliwia wzniesienie się na wyższy poziom społeczny. Przez przedstawione formy miłosierdzia miasto wychodziło naprzeciw ubóstwu i od zarania życia dziecka roz-taczało nad nim opiekę, chroniąc przed oddziaływaniem marginesu społecznego i przed nędzą.